

WSZYSTKIE SMAKI ŻYCIA
- 3 -

APETYT

NA WIĘCEJ



AGNIESZKA
OLEJNIK

FILIA

AGNIESZKA
OLEJNIK

APETYT
NA WIĘCEJ

FILIA

*Dla Heleny Świdorskiej,
mojego walijskiego dobrego ducha*

STYCZEŃ

Klaudia z niedowierzaniem przerzucała kolejne strony książki, którą dostała na gwiazdkę od Tatiany. Nosiła tytuł *Mózg na zbożowym detoksie* i w pewnym sensie stanowiła potwierdzenie tego, co dziewczyna wyczytała w internecie kilka tygodni wcześniej, przygotowując jadłospisy dla Tani. Chociaż właściwie „potwierdzenie” nie było tu właściwym słowem – tamte informacje okazały się zaledwie prelude do rewelacji, których Klaudia dowiadywała się w tej chwili.

Nietolerancja glutenu miałyby leżeć u podstaw tak wielu chorób? Artretyzmu, cukrzycy, demencji, stanów depresyjnych? Nasila objawy schizofrenii, ma jakiś związek z autyzmem? To brzmiało niewiarygodnie, ale wydawało się nieźle udokumentowane.

Kiedy Klaudia zaczęła się odchudzać, zbawiennie podziałała na nią dieta dobrych kalorii. Dzięki wegańskim jadłospisom, a potem stopniowemu wprowadzeniu produktów zwierzęcych – głównie tych o niskim indeksie glikemicznym – dziewczyna schudła ponad czterdzieści kilogramów, a jej mama około dziesięciu. Obie czuły się znakomicie i bez trudu utrzymywały wagę. Owszem, miały czasem lekkie dolegliwości trawienne (według

Klaudii wiązały się one ze spożyciem sporych ilości roślin strączkowych), ale nie było to nic naprawdę kłopotliwego.

Czyżby wyrządzały swoim organizmom więcej szkody niż pożytku? Jeżeli wierzyć autorowi książki, neurologowi Davidowi Perlmutterowi, właśnie tak było. Jak by nie patrzeć, jadły bardzo dużo makaronu i chleba, dodawały mąkę do wielu różnych potraw, nie stroniły od wypieków.

– Człowiek musiałby chyba nic nie jeść, żeby czuć się okej – westchnęła Klaudia, odkładając książkę na szafkę obok łóżka.

– Coś mówiłaś? – Mama zajrzała do niej, wyszedłszy z łazienki.

– Nic, mamó. Tak sobie mruczę pod nosem.

– Jakieś problemy?

Ewa weszła do pokoju i usiadła na łóżku Klaudii. Jest okropnie przewrażliwiona, pomyślała z czułością córka. Wszystko przez te nasze świąteczne rozmowy i zwierzenia.

Boże Narodzenie spędziły we trzy, bo przyjechała do nich babcia Basia z Krakowa. Trzy pokolenia, trzy różne garnitury doświadczeń i poglądów, jak to skwitowała Ewa, kiedy w drugi dzień świąt zaczęły się kłócić.

Basia uważała, że Klaudia powinna bez skrupułów zerwać z Arkiem, chłopakiem, którego nie zdołała pokochać, a z którym nadal się spotykała – chyba dlatego, że nie potrafiła albo raczej nie chciała go skrzywdzić. Ewa miała inne zdanie. Pozwól się temu wypalić, argumentowała, niech to się skończy bezboleśnie.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała teraz Klaudia, bo zdała sobie sprawę, że mama wciąż patrzy na

nią wyczekująco. – Po prostu zaplątałam się w tych dietach. Już sama nie wiem, w co wierzyć. Tu mówią, żeby nie jeść pszenicy, tam, że mięso to samo zło, a jeszcze inni namawiają do odstawienia nabiału. Zwariować można.

Mama odetchnęła – chyba z ulgą. Podniosła się i poprawiła spódnicę na biodrach.

– Jak uważasz? – zapytała. – Może być?

– Randka?

– Powiedzmy. Kino, a potem kawiarnia.

– Z kim?

Mama się zachnęła. Klaudia dobrze wiedziała, że chodzi o Jima – rudowłosego Walijczyka, z którym Ewa widywała się od jakiegoś czasu. Rzecz w tym, że po świętach, kiedy rudzielec pojechał ze swoją siostrą Lucy w góry, mama zgodziła się na spotkanie z Andrzejem. A potem przez trzy dni beczała i prawie nie wychodziła z pokoju. Babcia orzekła wtedy, że trzeba ją zostawić w spokoju, bo i tak nigdy nie chciała słuchać rad.

– Może być czy nie może? – Mama sprytnie puściła poprzednie pytanie mimo uszu.

– Może, chociaż lepiej pasowałaby ta czarna bluzka z białym pasem u dołu.

– Mam być taka oficjalna? Czerń i biel?

– Jak chcesz. – Klaudia wzruszyła ramionami. – Ja tylko mówię, w czym dobrze wyglądasz. Ale w sumie to nie ma znaczenia, bo Jim już bardziej nie może zgłupieć na twoim punkcie.

– Przestań.

– Nie przestanę. Wiemy o tym obie. On cię kocha, a ty jego nie, ale nie umiesz mu tego powiedzieć, bo po

pierwsze, jest słodki, a po drugie, wydaje ci się, że coś mu zawdzięczasz.

– Przyganiał kocioł garnkowi – prychnęła matka i wyszła z pokoju.

– Ano, fakt. Przyganiał – westchnęła Klaudia.

Chyba po raz setny tego dnia zerknęła na leżący na biurku telefon. Powinna zadzwonić do Arka, umówić się na spotkanie i poważnie z nim porozmawiać. Wyjaśnić, że bardzo go lubi, ale... No właśnie, ale co? Ale nie może znieść jego dotyku i pocałunków, ponieważ jest lesbijką. I nie udał jej się eksperyment pod tytułem „Leczenie homoseksualizmu w ramionach przystojnego chłopaka”.

Czy raczej powinna skłamać – że jest ktoś inny? Albo jeszcze inaczej: to był słomiany zapał, krótkotrwała miłośćka, zauroczenie, które rozwiało się po kilku tygodniach. Która wersja go najmniej zabol?

Co do jednego miała pewność – należało to załatwić w taki sposób, żeby nie stracić przyjaźni siostry Arka. Klaudia nie tylko chciała, ale czuła, że wręcz musi nadal być u nich w domu, widywać się z Anką, dzwonić do niej i nawet kłócić się, żywiłowo dyskutować o wegetarianizmie i rozdajach energii. Szajba była szalona, nawiedzona, zwariowana i uparta jak osioł, jednak Klaudia zwyczajnie nie mogła bez niej żyć. Zakochała się po uszy. Wsłuchiwała się w teksty piosenek i znajdowała w nich nowe, dotąd nierozumiane znaczenia. Jej hymnem stało się *Do Ani* zespołu Kult.

Ja czekam cały dzień, patrzę na drzwi,

czy przyjdzie ktoś od ciebie, czy przyjdziesz ty.

Czy wiesz, że twoje oczy spalają mnie jak ogień?

Gdy patrzę w twoje oczy, zaczyna się dzień.

*Tak bardzo, bardzo kocham cię,
tak bardzo potrzebuję cię...*

Każde słowo trafiało w sedno, żadnego by nie zmieniła. I jeszcze to w następnej zwrotce: *Czy wiesz, że gdy odjeżdżasz, umieram dziewięć razy...* Właśnie to czuła, kiedy rozstawała się z siostrą Arka – jakby umierała raz po raz, jak gdyby gasły wszystkie światła, a życie się kończyło i już nie miało zacząć się na nowo.

Klaudia wstała i przebrała się w strój do ćwiczeń. Jak zwykle, kiedy zaczynała się denerwować, potrzebowała odrobiny bólu, żeby rozładować napięcie. Przrzekła matce i babci – na wszystkie świętości – że nigdy więcej nie użyje do tego celu żyłki.

– Pomyśl o czymś, co jest dla ciebie naprawdę ważne – poprosiła wtedy babcia. – A potem przysięgnij.

Oczywiście Klaudia natychmiast przywołała w wyobraźni obraz Anki, jej niebieskich oczu i grubych, związanych barwnymi sznurkami dredów. Przysięgam na miłość do ciebie, pomyślała, głośno wymawiając tylko pierwsze z tych słów.

Ćwiczenia nadawały się do rozładowania stresu niemal tak samo dobrze jak zadawanie sobie bólu ostrzem, a przy tym modelowały sylwetkę. Może to i lepiej, powiedziała sobie w duchu dziewczyna, że babcia mnie wtedy nakryła. Podświadomie chyba chciałam zostać przyłapaną; pragnęłam, żeby ktoś mną potrząsnął i znowu powiedział mi, jak mam postąpić. Tylko co z tego, skoro teraz nie umiem tych wszystkich rad wprowadzić w życie.

W teorii brzmiało to dość prosto: zadzwoni do Arka i powie mu prawdę, połowę prawdy albo jakieś śliczne

kłamstewko, które złagodzi ból. W teorii. Ale w praktyce... To pierwszy chłopak, który okazał mi prawdziwe zainteresowanie, myślała Klaudia. Zresztą zostawmy w spokoju płęć – to pierwsza osoba, dla której stałam się kimś ważnym. Jak mogłabym go teraz skrzywdzić?

Przerwała rytmiczne przysiady i podeszła do okna. Odsunęła zasłonę, po czym zerknęła na trzy słoiki z ugotowanym ryżem zalany wodą, które umieściła tam podczas świąt. Na jednym z nich nakleiła napis: „Kocham cię”, na drugim „Spadaj”, trzeci zaś zostawiła bez etykiety.

Widziała ten eksperyment u Anki. Miał stanowić dowód na to, że ryż, do którego Szajba szeptała słowa miłości, psuje się dużo wolniej niż ten, któremu mówiła, że go nienawidzi. Klaudia długo myślała o tym, co zobaczyła tamtego dnia: w słoiku obdarzonym codzienną porcją dobrych słów naprawdę znajdowały się białe ziarenka, podczas gdy w tym, który „wysłuchiwał” obelg – ryż zbrązowieł i pokryła go pleśń.

Dla Klaudii było to coś tak niewiarygodnego, a zarazem przerażającego, że postanowiła powtórzyć całą rzecz u siebie, tyle że dodała trzecią porcję ryżu, którą nazwała „próbką kontrolną”. Nie patrzyła na nią, nie mówiła do niej i nie wysyłała jej żadnych myśli. Chciała po prostu sprawdzić, jak psuje się ryż zostawiony samemu sobie.

Szczerze powiedziawszy, miała wielką nadzieję, że eksperyment się nie uda: że wszystkie trzy porcje ziarenek spleśnieją i cała sprawa okaże się wyglupem Szajby. Albo przynajmniej: że ryż „kochany” zepsuje się wprawdzie nieco mniej, dłużej zachowa biały kolor, natomiast między tym nienawidzonym a ignorowanym nie będzie żadnej

różnicy. Liczyła na to z całego serca, ponieważ wydawało jej się przerażające, że złymi słowami i myślami można wyrządzać krzywdę. Chciała się przekonać, że to bzdura. Okej, mówiła sobie, dobra energia istnieje, w naszych komunikatach zawiera się coś, czego nie potrafimy zmierzyć, czego nie widać, ale co przynosi wymierne skutki. Zarazem jednak Klaudia pragnęła wierzyć, że ludzie nie dysponują złą energią, bo to by znaczyło, że wszyscy ci, którzy myśleli o niej „zбочzona lesba”, którzy patrzyli na nią z pogardą albo życzyli jej źle – mieli realną moc i naprawę ją krzywdzili.

Niestety, z dnia na dzień ryż we wszystkich trzech słoikach różnił się coraz bardziej. W tym, do którego Klaudia szeptała, że go kocha i lubi, zachowywał białą barwę. W ignorowanym wprawdzie także był biały, jednak na powierzchni wody zbierała się nieapetyczna pianka, a pośrodku widniało wyraźne kółeczko pleśni. Natomiast ziarenka w słoiku „nienawidzonym” stawały się coraz bardziej obrzydliwe. Brązowiały, pokrywały się jakimś żółtym śluzem, zupełnie jakby ktoś po kryjomu dolewał tam oleju, no i miały już trzy plamy ciemnoszarej pleśni.

– To ja wychodzę! – rozległ się głos mamy.

Klaudia obejrzała się i obrzuciła sylwetkę Ewy uważnym spojrzeniem.

– Pasuje ci do tego ta bransoletka, wiesz, z czarnych i białych kamieni.

– Na co tam patrzyłaś?

– Na ryż.

– I jak? – Ewa podeszła bliżej i nachyliła się nad słoikami. – Ale fajnie, naprawdę widać różnicę.

– Mówisz o tym tak spokojnie?

– A jak mam mówić? To fantastyczny eksperyment.

– Mamo, nie rozumiesz?! – wybuchła rozżalona dziewczyna. – Przecież to oznacza, że ludzie... Że naprawdę możemy się nawzajem krzywdzić słowami i myślami! Jeśli moje głupie, nic nieznaczące słowa: „Spadaj, wstrętny ryżu” sprawiają, że te ziarenka gniją albo raczej woda w nich zawarta się psuje, zmienia swoją strukturę, to...

– Klaudia, posłuchaj...

– ...to poprzez złe słowa i myśli mogą też zepsuć coś w ludziach! W naszych ciałach jest woda, która reaguje na tę energię, czymkolwiek ona jest!

– Dla mnie to przede wszystkim piękne doświadczenie – powiedziała mama powoli. – Ja patrzę na ten biały ryż i myślę, że mogę chronić ludzi, których kocham, że mogę im darować tę dobrą energię.

– Jasne. A ten brunatny osad ignorujesz, bo tak jest bardziej optymistycznie – odparła ponuro Klaudia. – Zresztą może to nawet jakiś sposób. Udawajmy, że tego nie ma.

– Strasznie skwasił ci się nastrój. – Ewa westchnęła. – Chcesz, żebym z tobą została? Obejrzymy jakąś komedię, poprzymierzamy ciuchy albo coś upichcimy...

– Nie, mamo, idź już do tego swojego Walińczyka. Ja poćwiczę. Endorfiny mi zrobią porządek w garze.

– Gdzie? – Mama nie zrozumiała.

– We łbie. W głowie. No, idź, bo stygnę, a byłam już rozgrzana.

Mama pocałowała ją w czoło i wyszła, natomiast Klaudia wróciła do przysiadów. Potem zabrała się za brzuszki i deskę. Ale ani na chwilę nie przestała myśleć o tym, co się

działo w słoikach z ryżem i czego to dowodzi. Po ćwiczeniach sfotografowała ze wszystkich stron wyniki eksperymentu i zamieściła na blogu zdjęcia z obszernym opisem. Sama przed sobą nie zamierzała się przyznawać, że zrobiła to z nadzieją, iż jakimś cudem na ten wpis natknie się Anka i taką okrężną drogą dowie się tego, co Klaudia od dawna chciała jej wyznać: że jest lesbijką.

*

Ewa znalazła wreszcie miejsce parkingowe. Westchnęła, rzuciła okiem w lusterko i poprawiła włosy. Przeszło jej przez myśl, że mogłaby zmienić fryzurę. Miała ochotę na zmiany, nie tylko w wyglądzie, ale szerzej – na jakieś poważne przemebrowanie w życiu.

Zanim odkryła romans męża z Rosjanką imieniem Tatiana, postrzegala zmiany jako zakłócenie porządku świata. Wydawały jej się zagrożeniem, zaburzały poczucie bezpieczeństwa. Teraz, kiedy tkwiła w dziwnej relacji, zawieszona między gorzką, niechcianą miłością do Andrzeja a szczerym pragnieniem pokochania Jima, marzyła, żeby zdarzyło się coś, co zachwieje całym tym układem, zburzy go i zwróci jej wolność.

W grudniu był taki moment, kiedy miała niemal całkowitą pewność, że zakochuje się w Walijczyku. Widywali się już od października, początkowo tylko na lekcjach polskiego i angielskiego – potem także towarzysko. Stopniowo ich spotkania przybierały charakter randek, najpierw bardzo ostrożnych, niemal koleżeńskich, później – czułych i romantycznych, a wreszcie erotycznych. Jim był spragniony seksu, Ewa również nie narzekała na niskie libido; wydawało się, że powinni czuć

się dobrze w tej relacji. Niestety, były to tylko pobożne życzenia.

Przede wszystkim Ewa nie mogła się pozbyć wyrzutów sumienia. Chociaż Jim zawsze budził jej sympatię, to przecież nie mogła udawać sama przed sobą. Prawda wyglądała następująco: zainteresowała się nim wyłącznie dlatego, że Andrzej tak strasznie ją zawiódł. Gdyby nie to – gdyby Żaneta Wójcik nie wróciła skruszona na łono rodziny i gdyby Andrzej się z nią nie przespał – Ewie do głowy by nie przyszło, żeby umówić się z Walijczykiem (ani z kimkolwiek innym). Zawsze była bardzo stała w uczuciach, Andrzeja kochała spokojną, dojrzałą miłością i nie szukała już nowych wrażeń.

Mimo to, kiedy rozpacz wywołana zdradą ukochanego zaczęła powoli zamieniać się w cichą rezygnację, Jimowi udało się wzbudzić w sercu Ewy żywsze drgnienie. Był tak delikatny, tak troskliwy, męski, a przy tym chłopięcy – bo jakoś potrafił łączyć te dwie cechy... Ewa poczuła, że może pokochać tego zabawnego rudzielca, a przede wszystkim – że bardzo chce dać mu odrobinę czułości i odwzajemnić się za dobro, jakiego od niego zaznała.

Tęskniła za Andrzejem; ani na chwilę nie przestała. Jednak ta tęsknota stała się podobna do smutku po czyimś wyjeździe, takim bez szansy na powrót. Ból nie był gwałtowny, lecz tępy, ćmiący, stał się łatwiejszy do zniesienia, aż pewnego dnia – chyba znikł zupełnie. W jego miejscu pozostało coś w rodzaju troski o ojca Sławka: jak sobie radzi, czy nie zaczął znowu pić, czy w całym tym małżeńskim zamieszaniu nie straci bliskości z synem, którą odbudował z takim trudem...

I właśnie wtedy – w wigilijny wieczór – Andrzej pojawił się w życiu Ewy na nowo. Przyszedł ze swoją bolesną opowieścią, bezradny i skrzywdzony: właśnie się dowiedział, że dziecko nie jest jego, Żaneta celowo go upiła, trzeźwego od kilku lat alkoholika, po czym zaciągnęła do łóżka, bo potrzebowała ojca dla dziecka, które już nosiła w łonie. Podstęp stary jak świat, teoretycznie w dobie badań genetycznych bez szans na powodzenie, a przecież wciąż w użyciu, myślała potem Ewa.

Andrzej był zbyt miękki, dobry, zbyt przyzwoity, żeby cokolwiek podejrzewać. Wbrew sobie zaczął się nawet cieszyć, że po raz kolejny zostanie ojcem, bo skoro już tkwił w małżeństwie pozbawionym miłości, to przecież mógł przynajmniej czerpać radość z rodzicielstwa. Ewa doskonale to знаła – czyż ich związek z Mirkiem nie zbudowali na tym samym; czy nie identycznie rzecz się miała z jej rodzicami?

Kiedy prawda ujrzała światło dzienne i Andrzej wrócił do myśli o rozwodzie – nagle okazało się, że między nim a Ewą nie ma już tej bliskości, tego zaufania, które łączyły ich tak niedawno. Może to dlatego, myślała, że jednak mnie zdradził, nawet jeśli w pijackim amoku, nie całkiem świadomie. Może dlatego, że ja weszłam w nowy związek – wprawdzie byle jak, powierzchownie, ale przecież spotykam się z Jimem, spałam z nim, spędził ze mną Wigilię, a Andrzej o tym wie. Czy cokolwiek między nami da się jeszcze uratować? I czy na pewno oboje tego chcemy? Czy nie jest tak, że teraz Andrzej analizuje, co straci i co zyska, rozwodząc się z Żanetą, a ja nieświadomie kalkuluję, którego z nich wolę – bo przecież Jim

wciąż ma jakiś urok nowości, a Andrzej zawiódł mnie tak boleśnie...

Pukanie w szybę przerwało te jej niewesołe rozmyślenia. Ewa przez chwilę rozglądała się, zdezorientowana, aż wreszcie zrozumiała, że od jakiegoś czasu siedzi w zaparkowanym samochodzie. Jim stał na chodniku i przyglądał się jej z troską. On coś wyczuwa, skonstatowała, przecież nie jest głupi. Widzi, że od dwóch tygodni zamysłam się albo ni z tego, ni z owego sprawdzam wyświetlacz telefonu. No i unikam zbliżeń.

Zaczerpnęła powietrza jak przed skokiem do wody, po czym otworzyła drzwi i wysiadła. Jim natychmiast zamknął ją w ramionach.

– Ja nie wiem, co ty myślałaś – powiedział, cmokając ją we włosy. – Ale to nie było wesołe.

– Planowałam sprawdziany z gramatyki na najbliższy tydzień – skłamała gładko Ewa. – I masz rację, że to niewesoły temat. Dla szóstoklasistów nawet tragiczny. To będzie prawdziwa rzeź.

Roześmiał się, ale jakoś sztucznie. Najwyraźniej nie dał się oszukać. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Zaczekaj – poprosiła. – Jakoś nie mam ochoty na kino. Przepraszam. Może po prostu powłóczmy się po mieście.

– Zimno – zaprotestował. – Ja nie jestem zimowy człowiek. Ale my możemy zjeść coś dobre w restauracji albo iść do mnie. Ja ci zrobię walijski przysmak.

– Nie, Jamesie Clarke’u. – Ewa przytuliła się do niego. – Pójdziemy do jakiejś cichej knajpki, przekąsimy coś, a potem wracam do moich szkolnych spraw. Dobrze wiem, czym to się skończy, jeśli wybierzemy się do ciebie.

**DO SZCZĘŚCIA MOŻE PROWADZIĆ WIELE
DRÓG, A CAŁA SZTUKA POLEGA NA TYM,
BY ROZPOZNAĆ TĘ WŁAŚCIWĄ.**

**Ewa coraz częściej odnosi wrażenie, że wpadła
z deszczu pod rynnę. Zakończyła nieudane
małżeństwo, ale tkwi w relacji, w której brakuje
prawdziwej bliskości. W głębi serca wie, kto jest jej
największą miłością – czy jednak będzie umiała
znów zaufać Andrzejowi?**

**Klaudia, borykająca się z brakiem samoakceptacji,
postanawia rzucić szkołę i sprawdzić się
w pierwszej dorosłej pracy. Nie ma pojęcia, że los
przygotował dla niej wielką niespodziankę.**

**Bohaterowie tej opowieści udowadniają,
że nie sztuką jest trwać w strefie komfortu.
Czasem trzeba się odważyć i sięgnąć po więcej.**

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8402-005-0



9 788384 020050